

JAK GELBFISZ STAŁ

– To nie jest galeria sław na wzór amerykański. Artur Rubinstein, Róża Luksemburg, Samuel Goldwyn to filary, które pomagają nam opowiedzieć skomplikowaną historię Żydów polskich z przełomu XIX i XX wieku – mówi Tamara Sztyma, kuratorka nowej galerii „Dziedzictwo” w Muzeum Polin.

Anna S. Dębowska

Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie otwiera jutro galerię „Dziedzictwo”. Opowiada ona historię polskich Żydów poprzez dzieje ich artystów, naukowców, polityków i przedstawicieli biznesu, którzy urodzili się i wychowali na ziemiach polskich przed II wojną światową. Kuratorami wystawy są Barbara Kirshenblatt-Gimblett i Tamara Sztyma.

ANNA S. DĘBOWSKA: Spodziewałam się tutaj portretów 26 wielkich postaci Żydów polskich, o których mowa w katalogu galerii „Dziedzictwo”. Dlaczego ich nie ma?

TAMARA SZTYMA: „Dziedzictwo” nie miało być panteonem. Nie chcieliśmy tworzyć kanonów. O tym, kto do nich trafia, decydują różne ideologie, instytucje, wpływy. Zawsze opiera się to na jakimś wykluczeniu lub zawłaszczeniu.

Myślałam, że będzie to galeria sław na wzór amerykańskiej Hall of Fame. Jaka jest jej geneza?

– Pomysł pojawił się już w czasie opracowywania koncepcji wystawy stałej Muzeum Polin. Nasi darczyńcy, zwłaszcza ci z Ameryki, pytali, czy powstanie galeria wielkich postaci. „Było przecież tylu wybitnych Żydów z Polski” – mówili. W muzeach amerykańskich inaczej opowiada się o historii. To społeczeństwo imigrantów, każda grupa próbuje pokazać się z jak najlepszej strony.

• **Samuel Goldwyn urodził się w biednej chasydzkiej rodzinie w Warszawie jako Szmul Gelbfisz. Goldwyn Studio, Culver City, 1921 r.**



W Polsce to funkcjonuje inaczej. Historia Żydów polskich jest skomplikowana, tożsamości nie zawsze są czytelne. Różne życiowe wybory utrudniają tworzenie się jednoznacznych opinii. Woleliśmy budować galerię wokół tych pytań. Jest to dosłownie oddane w sposobie zaaranżowania wystawy, w której nie ma w centrum portretów, są za to symboliczne instalacje – mapa-diagram na ścianie i pośrodku rzeźba Drzewo Życia.

Jak wybieraliście te postacie? To jak wyciągać igłę ze stogu siana.

– Z Barbarą Kirshenblatt-Gimblett, z którą tworzyłam tę wystawę, wybrałyśmy pewną konstelację postaci pomagających nam opowiedzieć historię. To osoby, które urodziły się na ziemiach polskich w żydowskich rodzinach i osiągnęły niesamowity sukces w swej dziedzinie. Traktowałyśmy je jednak jak reprezentantów różnych losów, postaw i strategii życiowych, które obierali Żydzi na przełomie XIX i XX w.; przede wszystkim – przedsta-

wicieli rozmaitych relacji zarówno z własnymi, żydowskimi korzeniami, jak i polskimi.

Niektórzy z nich pozostali związani z żydowskim światem, inni się od niego zdystansowali, wiążąc się z kulturą polską lub inną, np. amerykańską, a niektórzy nawet zmienili wyznanie. Właśnie o tych rozmaitych splotach tożsamości chcemy tu opowiedzieć. Wiedziałyśmy, że tych postaci nie powinno być więcej niż 26. Potem rozrysowałyśmy dziedziny, którymi się zajmowały: literatura, film, teatr, muzyka, sztuka, kultura, nauki ścisłe i humanistyka, edukacja, polityka i biznes.

Do każdej z nich wytypowałyśmy po dwie lub trzy osoby. Jeśli ktoś był ważny dla kultury amerykańskiej, to szukaliśmy dla równowagi kogoś, kto miał istotny udział w kulturze polskiej. Stąd np. mamy z jednej strony hollywoodzkiego producenta rodem z Warszawy, a z drugiej – reżysera i scenarzystę Aleksandra Forda, twórcę „Krzyżaków”, wielkiej produkcji PRL-owskiego kina.

Wśród pisarzy mamy z kolei Juliana Tuwima, Isaaca Bashevisa Singera, Szmuela Josefa Agnona i Brunona Schulza, a teatr reprezentuje Ida Kamińska, aktorka sceny jidysz i dyrektorka powojennego Teatru Żydowskiego, oraz Arnold Szyfman, twórca Teatru Polskiego w Warszawie. Spośród ludzi związanych z polityką mamy jednego z przywódców powstania w getcie warszawskim, od lat 80. zaangażowanego też w polską politykę Marka Edelmana, ale i Dawida Ben Guriona, uznaliśmy bowiem za istotne, aby pokazać udział Żydów polskich w tworzeniu państwa Izrael.

Nie do końca rozumiem wybór Szmuela Josefa Agnona. Urodził się w Buczaczu, to dawne ziemie I RP, ale jako pisarz posługiwał się tylko jidysz i hebrajskim. Uważany jest za pisarza izraelskiego, który zdobył Nobla dla Izraela.

– Świetnie, że pani przywołuje Agnona. Jest autorem legendy o Polin, która jest prezentowana w naszym mu-

SIĘ GOLDWYNEM



zeum przy wejściu do gmachu. Ta legenda o przybyciu Żydów na ziemię polskie, gdzie mogli znaleźć schronienie, krążyła od wieków. Agnon opracował m.in. wybór legend związany z Żydami polskimi.

Zgadzam się, że Agnon to postać dyskusyjna. Mocno reagował na nowe wyzwania w Izraelu, podchodził też do tego jako Żyd religijny, dla którego nie bez znaczenia było życie w Ziemi Świętej. W tym sensie nie był więc typowym syjonistą. A jako syjonista odczuwał – paradoksalnie – silną tęsknotę za diasporą.

Kolejną dyskusyjną postacią jest tu Róża Luksemburg, kiedyś skompromitowana jako komunistka i przeciwniczka odrodzenia państwa polskiego, obecnie coraz bardziej doceniana na fali powrotu lewicowych wartości, których staje się symbolem.

– Także jako kobieta niezwykle silna, świetnie wykształcona intelektualistka. Urodziła się w Zamościu, znała język polski, była działaczką polskiej i niemieckiej socjaldemokracji. Internacjonalistką, która w idei państwa narodowego upatrywała przykrywkę dla ekonomicznego wyzysku.

Luksemburg to postać reprezentująca zaangażowanie wielu Żydów w nowe ideologie społeczno-polityczne na przełomie XIX i XX w. Socjalizm, a potem komunizm dla części Żydów był atrakcyjny także dlatego, że ideologie te mówiły o budowie społeczeństwa bez podziałów, w którym Żydzi mogliby się cieszyć takimi samymi prawami jak inne grupy etniczne i religijne. Doświadczenie wywodzenia się z mniejszości wywoływało u wielu osób pochodzenia żydowskie-

go chęć zbudowania świata ponad tymi podziałami.

Luksemburg szła więc również pod prąd idei stworzenia własnego państwa przez Żydów?

– Oczywiście, była na zupełnie innym biegunie, przeciwna wszelkim nacjonalizmom, uważała, jak socjaliści, że państwa narodowe oparte są na nierówności społecznej, a prawdziwa rewolucja wymaga ich zniesienia.

W prezentacji o Róży zestawiamy m.in. ze sobą dwa cytaty. W pierwszym mówi, że jest przeciwna niepodległości Polski, bo takie państwo będzie oparte na kapitalistycznym stosunku własności. W drugim mówi, że los Żydów i ich państwa interesuje ją tak samo jak los Indian amerykańskich, czyli nieszczególnie.

W tamtych czasach, aby coś w życiu osiągnąć, trzeba było wyjechać, najlepiej do Ameryki, i odciąć się od przeszłości. Robili tak Żydzi i nie-Żydzi.

– To czasy wielkiej migracji do Stanów Zjednoczonych, do nowej ziemi obiecanej. Samuel Goldwyn to właśnie ktoś, kto rzucił wszystko, wyjechał

• **Laureat Literackiej Nagrody Nobla Szmuel Josef Agnon (na zdjęciu z uroczystości 10 grudnia 1966 r. pierwszy z prawej), choć urodził się na ziemiach polskich, nie pisał po polsku i uznawany jest za pisarza izraelskiego**

FOT. AP/EAST NEWS

Powinno się mieć świadomość, jak skomplikowane są różne tożsamości i jak niejednoznaczny sens kryje w sobie określenie „polski Żyd”

TAMARA SZTYMA

i zaczął tworzyć niemal od zera przemysł filmowy w Hollywood.

I co ważne: zmienił nazwisko, i to kilka razy – ze Szmula Gelbfisza urodzonego w Warszawie w biednej chasydzkiej rodzinie stał się wpływowym producentem filmowym Samuelem Goldwynem. Ta zmiana była symboliczna – gdy ktoś zmienia nazwisko, to znaczy, że się odcina od przeszłości.

A Helena Rubinstein? Jej kosmetyki przychodziły do nas z Ameryki, tymczasem ona pochodziła z krakowskiego Kazimierza.

– To wspaniały przykład kobiety w biznesie. To właśnie ona w Ameryce tworzyła pierwsze salony piękności. W świecie interesów nie ma miejsca na sentymenty. Jednak Helena Rubinstein nigdy nie zmieniła tożsamości. Słynną firmę, wysokiej klasy kosmetyki i salony nazwała własnym żydowsko-polskim nazwiskiem.

Artur Rubinstein przyszedł na świat w Łodzi i był mocno związany z Polską, choć wcześniej opuścił kraj i już na stałe nie wrócił.

– Nazwaliśmy go ambasadorem kultury polskiej na świecie. Był prawdziwym kosmopolitą, ale zawsze z dumą grał mazurki i polonezy Chopina.

Postać, która schlebia próżności Polaków, to „nasz Żyd”.

– Wiele było takich postaci. W Izraelu do dziś można spotkać osoby tęskniące za Polin, za swoim krajem. Czasem ta tęsknota jest może skrywana, tłumiona, ale czuje się ją. Dobrym przykładem będzie tu obecna w naszej galerii Helena Deutsch, wybitna psychoanalityczka, uczennica Zygmunta Freuda. Urodziła się w Przemyślu, wyjechała na studia do Wiednia, została pionierką badania psychologii kobiecej, później wyjechała do Cambridge w USA, ale wciąż wspominała swoje przemyskie korzenie.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego w polskich szkołach się o tym nie mówi. Nie mówi się o Tadeuszu Reichsteinie, twórcy witaminy C, czy o innym polsko-żydowskim nobliście, fizyku Józefie Rotblacie.

– Trzeba o tym mówić. Powinno się też mieć świadomość, jak skomplikowane są tożsamości i jak niejednoznaczny sens kryje w sobie określenie „polski Żyd”.

W galerii „Dziedzictwo” pokazujemy wybrane postaci i mówi-

my: „Wszyscy oni byli polskimi Żydami w tym sensie, że urodzili się w żydowskich rodzinach na ziemiach polskich”, a zaraz potem dodajemy, że niektórzy z nich porzucili świat żydowski, niektórzy zmienili wyznanie, niektórzy związali się z Polską, inni ją na zawsze opuścili i albo o niej zapomnieli, albo za nią tęsknili. Była jednak dla nich zawsze jakimś punktem odniesienia, szkoda, że niektórzy z nich są zupełnie zapomniani lub zmarginalizowani.

Dopiero od niedawna mówi się o żydowskim pochodzeniu wielkiego polskiego skrzypka Henryka Wieniawskiego.

– Podam inny przykład z mojej specjalizacji: pracę doktorską z historii sztuki pisałam u prof. Jerzego Malinowskiego, który jako pierwszy na gruncie polskim zwrócił uwagę na złożony problem tożsamości żydowskiej w sztuce i pisał o artystach pochodzenia żydowskiego tworzących w XIX i XX w. w Polsce. Byli bardzo podzieleni. Niektórzy chcieli tworzyć żydowską sztukę narodową, w okresie międzywojennym to był wręcz jakiś rodzaj manifestacji, ale część z nich współtworzyła główne polskie i europejskie nurty artystyczne, najczęściej mające wymiar uniwersalny.

Pamiętam, że gdy byłam na studiach, pomijano lub tylko mimochodem wspomniano o żydowskich wątkach takich artystów plastyków, jak Alina Szapocznikow, Jonasz Stern, Artur Nacht-Samborski czy Henryk Berlewi, pionier nowoczesnej typografii, który w młodości, w latach 20. XX w., należał do łódzkiej grupy Jung Jidysz dążącej do stworzenia nowej sztuki żydowskiej.

Ale teraz Berlewi jest obecny w galerii „Dziedzictwo” i nikt nie odbiera mu żydowskości.

– To jest nowy sposób mówienia o zjawiskach czy postaciach. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu w dyskursie o sztuce pomijano żydowskie doświadczenia niektórych artystów, ale nie wynikało to – jak sądzę – z jakiegoś „antysemityzmu”, ale raczej z dominującego wówczas dążenia do homogenicznego postrzegania rzeczywistości.

Nie jest łatwo przebić się przez pewne uproszczenia i kulturowe klisze, w których się wychowujemy. Rolą Muzeum Polin jest pokazywanie problemu z wielu stron, a nie tylko od jego fasady. ●

Rozmawiała Anna S. Dębowska